

Rozdział 56

Lotnisko w Male, albo raczej przy Male, stanowiło jakąś dziwną, industrialną wersję rafy. Gauri wylądowała na nim dość szybko, gdyż skromny gmach wydartej oceanowi, betonowej patelni obiecywał zakończenie wielu spraw, które trudno było załatwić w mieście. Gauri cieszyła się, że tuż przed swoją nieoczekiwaną podróżą sprzedała rękopisy Ramanujana, inaczej miałyby spore problemy z powrotem do domu. Wbrew życzliwym sądom przyjaznych Amerykanów nie była bowiem piratką, przynajmniej nie morską.

Wreszcie, po żmudnych godzinach starań, ścisnęła w ręce dokument zastępczego paszportu, oraz wydobyła z banku gotówkę, od której potrącono drakońskie sumy związane z niewygodnymi dla współczesnych bankierów operacjami. Gdy stała w kolejce do odpraw, aby zakupić bilet, jakiś człowiek wręczył jej kolorowy folder z samolotami na okładce.

– Mój drogi – zaśmiała się dziewczyna, – niestety nie stać mnie na razie na zakup odrzutowca, nawet małej awionetki.

– Nie żartuj siostró – rzekł niecierpliwie aktywista, – ja też mam rodzinę w Indiach i wiem, jak zaporowe są ceny na Malediwach. Tu kupienie obiadu jest wyzwaniem, co dopiero inne rzeczy – mężczyzna prychnął pogardliwie.

– Zatem co pan tu robi, panie...

– Mów mi Radżiw, nie jestem taki stary – zaprotestował Rajiv.

– Więc Radżiwie, o co chodzi...?

– Wybierasz się w podróż lotniczą, ale nawet nie wiesz, jaki ślad węglowy zostawisz po sobie! – wypowiedział swoją

mantrę szybko i nerwowo.

– A, globalne ocieplenie klimatu... – pokiwała głową Gauri. – Na Ziemi...

– No pewnie, że na Ziemi, a gdzie niby... – zaprotestował zaskoczony Radziw.

– No tak, na Ziemi – stwierdziła ugodowo Gauri.

– Musimy ratować naszą planetę, ocalić ją – kontynuował żarliwie aktywista, radośnie podniecony tym, że po wielu próbach odnalazł kogoś, kto go nie zbywa.

– Radziwie, planecie nic się nie stanie – Gauri przeciągała głoski wolno i leniwie, jak zblazowana kotka.

– Jak to nic, jak to nic! – Radziw zjeżył się. Kobiety, jak już się zdecydowały się wdać z nim o rozmowę o klimacie, niemal zawsze były przejęte i pełne szlachetnej troski. To przede wszystkim mężczyźni kwestionowali i kręcili nosami.

– No nic – kontynuowała Gauri, – planecie nic się nie stanie. Będzie płynąć dalej w kosmicznej pustce. Nawet życiu na planecie w ostatecznym rozrachunku nic się nie stanie. Po wielkim wymieraniu, do którego, w czarnym scenariuszu, dołączy ochoczo także nasz gatunek, nastąpi okres ponownego ewolucyjnego bumy. Już to widziałam... – Gauri wstrzymała się na moment, widząc że Radziw powoli osuwa się na kolana z zaciśniętymi pięściami. – Już to czytałam... w różnych książkach... – skłamała ugodowo.

– Planeta będzie skończona, życie zamrze – jasno i dobitnie wykrzykiwał Radziw, a w jego oczach pojawiły się łzy.

– Co najwyżej ludzkość i wiele gatunków doczeka swego kresu – stwierdziła Gauri. – Lecz żywa planeta dalej będzie płynąć wokół Słońca, a wraz z nim wokół Drogi Mlecznej. Swoją drogą to piękna galaktyka, choć nieco wolę Andromedę.

- Pleciesz, jakbyś się urwała z Księżyca, a wcześniej nazarła jakiejś trawy – zdenerwował się Radziw.
- Waszym... to znaczy... naszym największym problemem nie jest globalne ocieplenie – mówiła dalej dziewczyna, – ale stagnacja, niechęć do wzrostu, skąpienie na badania i odkrywanie kosmosu. Brak chęci kolonizacji Marsa. Na dłuższą metę nie da się ocalić ludzkości bez takich działań. Żeby choć przed globalnym ociepleniem broniono się opracowując sztuczne, mechaniczne i genetycznie modyfikowane metody na oczyszczanie atmosfery. Ale nie, wygrywa bezmyślna, purytańska wstrzeźliwość... To jak puszczanie krwi, żeby leczyć gruźlicę. Barbarzyństwo i zacofanie.
- Genetycznie modyfikowane... metody... oczyszczania... atmosfery...
- wydukał przerażony i pełen obrzydzenia Radziw.
- Połączone z techniką i inżynierią są jedyną drogą poradzenia sobie z tym problemem, jeśli chce się, aby planeta i przyroda żyły dalej z ludźmi, a nie bez nich, tak jak przez większość geologicznego czasu.
- Ale genetycznie modyfikowane... – powtarzał zaszokowany Radziw. – Jak to, jak możesz...
- No dobra, co to za folder – Gauri wyrwała z rąk aktywisty broszurę. – Loty to śmierć planety – zaczęła czytać. – Skończmy latać, ocalmy planetę... Cóż za barbarzyństwo – jęknęła. – Ostatnią rzeczą jakiej nie należy robić, aby walczyć z globalnym ociepleniem, to niszczyć przemysł lotniczy i kosmiczny. Na szefa zbuntowanych robotów! Najlepiej wejdźcie od razu do piekarnika i zamknijcie drzwiczki za sobą. Lotnictwo wojskowe i cywilne są jedyną nadzieją na dalszy rozwój technologii koniecznych, aby zapewnić ludzkości na nieco dłużej miejsce w kosmosie. A o planetę to się nie martw, bo jak ci rąbnie wulkanem w twarz, to może w końcu zaczniesz myśleć Radziwie...



- Wulkanem?! – jęknął zdezorientowany Radziw. Gauri czuła jednak, że pod maską zaskoczenia narastała w nim wściekłość.
- Skąd ty się w ogóle urwałaś, dziewczyno? – warknął w końcu. – Jakie loty, jaki kosmos? Wiesz ile kosztuje start jednej rakiety? Wiesz, ilu biednych można by nakarmić za ten bezużyteczny, technokratyczno – polityczny fajerwerk? Tysiące. Ba! Setki tysięcy. A jaki ślad węglowy zostawia jedna, głupia i pompatyczna rakietka? Masz ty babo pojęcie, o czym ty w ogóle pleciesz? – aktywista stał się ewidentnie niegrzeczny. – I pomyśleć, że cię nazwałem „bibi”, siostrą. Ale no tak, w Indiach wszyscy tak mówią..
- Radziwie... – Gauri ze zdumieniem odkryła, jak łatwo kontroluje swój gniew i odsyła go w niebyt. – Jak by ci to powiedzieć. Wyobraź sobie, że grupka nędzarzy grasuje przy śmietniku. Mogą albo grzebać dalej w śmieciach i perorować, czy zużyte resztki na leży układać w rzędkie czy kwadraty, albo mogą wyjść ze śmietniska na ulice miasta i albo, jeśli są uczciwi, poszukać jakiegoś prostego zajęcia (bo umówmy się, orłami to oni nie są), albo, jeśli mają dwie lewe ręce, to

rozbić choćby szybę w piekarni by najeść się chleba. Dodajmy, trzymając się tej metafory że śmietnik się kończy. Panuje na nim globalne ocieplenie – Gauri otworzyła szeroko swoje oczy i zrobiła groźną minę. W jej źrenicach odbijały się wciąż gwiazdy. Lata, miesiące lub wieki podróży i stopniowych mutacji zrobiły swoje.

– Wyglądasz naprawdę groźnie – jęknął Radziw, po czym umilkł zaskoczony zarówno treścią, jak i samym faktem swojego wyznania.

– Powiedzmy... Hmm... Powiedzmy, że dużo rozmyślałam o kosmosie – powiedziała Gauri dobierając wolno słowa. – I on bywa naprawdę groźny. To na czym stoisz nie będzie trwało w nieskończoność – tupnęła nogą w podłogę.

– Lotnisko nie będzie trwało? – spytał ożywiony nową nadzieją aktywista.

– Nie, Ziemia nie będzie trwała w nieskończoność. A już z pewnością nie ta Ziemia, którą znasz i którą chcesz zatrzymać w swoim wymarzonej kadrze. Jeśli wy, czyli ludzkość, będzie trwali tylko tutaj, najzwyczajniej w świecie nie wytrwacie. Ani żaden z przedmiotów, ani żaden z gatunków życia, które cenicie i znacie.

– Dziwnie mówisz... – Radziw nadal czuł w sobie zaskakujący go lęk.

– Jestem dość zdehumanizowana, wiesz, kierunki techniczne – twarz Gauri wyglądała podstępnie niczym teatralna maska. Dawno już nie rozmawiała z żadnym Ziemianinem i zaniedbała udawanie emocji. Swoją mimikę kontrolowała jeszcze słabiej. Zresztą, nie dbała o to wcale. – Ale wracając do tematu. Jak myślisz Radziwie, co jest lepsze? Wymierający śmietnik z bandą żebraków pedantów układających we wzory zużyte śmieci, czy ulica na której można coś odkryć, zarobić, albo nawet ukraść?

– Ale nic z tego nie będzie, nie możemy tego zrobić. Ludzie

nie przeżyją nawet lotu na Marsa, cóż dopiero dalej. Nie jestem taki głupi, jak mnie oceniasz. Czytałem o promieniowaniu kosmicznym.

– To prawda – uśmiechnęła się Gauri. – Jeszcze nie tak dawno nasi przodkowie sądzili, że nie da się pływać po morzach gdy traci się z oczu brzegi lądu. Trochę dawniej zaś uważali, że nie da się wyżywić w miejscu, gdzie nie ma łownej zwierzyny, tylko tłusta ziemia. Czasy, gdy ludzkie czy końskie mięśnie zostały zastąpione silnikami to bardzo bliska historia. A elektryczność? Jeszcze żyją wśród nas ludzie, których rodzice wychowywali się w dzieciństwie bez tego wynalazku.

– O, na świecie są biedni, którzy nadal się bez niego wychowują – stwierdził Radziw i prawie się rozplakał nad niedolą tych nieszczęśników. Sam nie znał nikogo z nich, ale na lotnisku walczył też dla nich.

Gauri oderwała wzrok od swojego rozmówcy i rozejrzała się po hallu lotniska. Setki ludzi przepychały się w swoim gwarным tańcu. Każdy miał jakiś cel, lub też tego celu szukał. Tylko w tym drugim wypadku można było zachować normalność. Wśród tłumu pojawiały się też czasem załogi samolotów i obsługa lotniska. Z pewnością nie byliby bardzo szczęśliwi, gdyby Radziw dopiął swego.

– Jak słyszę, jesteś istotą współczującą – rzekła w końcu do Radziwa. – Twoje myśli są pełne troski o innych. A co z tobą, zastanawiałeś się kim jesteś?

– Jak to, nie rozumiem? – zdziwił się Radziw, po raz kolejny zbity z tropu w jednej krótkiej rozmowie.

– Jedną z kolebek cywilizacji była Grecja. Grecy wierzyli, że największą i ostateczną radę może dać im tylko wyrocznia w Delfach – Gauri cedziła słowo wolno i ze starannie podkreśloną dykcją.

– Co mnie obchodzi Grecja i jej Grecy – zaprotestował Radziw.

- Oni nawet nie są porządnie biedni, w końcu to Europa.
- W owej świątyni największego mitycznego doradcy Greków nad progiem wykuta była maksyma. Jej treść brzmiała: poznaj sam siebie.
- Głupota – warknął zupełnie już rozbity Radźiw. Gauri przyprowadziła go o wściekłość, ale też trochę się bał jej gwiaździstych oczu i dziwnych, wijących się jak u nagini (indyjski rodzaj gorgony) włosów. Pomieszanie gniewu i strachu potęgowało oczywiście oba te uczucia.
- Owszem, głupotą jest odrzucanie tej rady – uśmiechnęła się Gauri. – Jak chcesz pomagać innym, skoro nie znasz sam siebie? Skoro nie umiesz rozpoznać problemów w samym sobie, jak dostrzeżesz je u innych?
- Ależ znam siebie doskonale! – Radźiw wrzasnął tak głośno, że mrowie ludzi zatrzymało się na chwilę, zaś paru członków ochrony lotniska zaczęło podchodzić w stronę Hindusów.
- Gdybyś znał siebie doskonale – uśmiechała się Gauri, – znałbyś też rytm ewolucji naturalnej, z której i tylko z której wyrosłeś. Wiedziałbyś wiele o energii i materii, o przestrzeni i o czasie. Nie wspomnę o innych wymiarach, o których dowiedziałbyś się zapewne później.
- Czyli co, uważasz, że jeśli nie jestem biologiem ani matematykiem nie mogę troszczyć się o naszą zieloną planetę? – Radźiw wyprostował się, aby bardziej dobitnie spojrzeć na nią z góry.
- Nie trzeba być twórcą języka, aby znać swoje imię – rzekła Gauri z uśmiechem. – A teraz wybac, mój samolot już na mnie czeka.

W samolocie stewardzi odegrali swoją pantonimę bezpieczeństwa w locie, po czym powietrzny wehikuł szybko oderwał się od ziemi. Gauri miała przed sobą kilka godzin

lotu. W samolocie był jednak komplet pasażerów i wciśnięta między ich łokcie nie mogła zasnąć. Słyszała za to rozmowy, kolejne rozmowy. Jedna z nich ją zaintrygowała.

– Powinniście jednak wprowadzić kontrolę urodzin – stwierdził dość gruby Amerykanin do wyglądającego na intelektualistę, chudego jak kij do krykieta Hindusa.

– Były takie próby Adamie, ale nasz kraj cieszy się swoją chaotyczną wolnością i demokracją – Hindus kiwał głową niejednoznacznie, jak to mają w swym zwyczaju Hindusi, zaś Gauri nie stanowiła tu wyjątku.

– Nie ruszycie nigdy do przodu, jest wasz za dużo – ciągnął gruby Adam. – Jakikolwiek zysk wypracuje wasz kraj, to wszystko i tak jest w końcu przejadane. Nawet nowe drogi szybkiego ruchu, które u was widziałem, szybko zmieniają się w betonowe pogorzeliska wypełnione bazarem. Te miliony ludzi wejdą na każdy wolny centymetr miejsca, zaś droga jest wolna, dopóki coś po niej nie jedzie.

– Mamy kolej – zaprotestował Hindus. – Może nie lśni od nowoczesności, ale jest solidna. To taki krwiobieg kraju.

– Ludzie muszą mieć swobodę ruchu Radžendro – stwierdził z pasją Adam. – Ja też lubię kolej, choć w USA to raczej głównie towarowa. Ale nie w tym rzecz. Jeśli nie czujesz się panem przestrzeni wokół siebie, więdniesz, kurczysz się. Dobre pomysły nie wyłazą z ciebie, lecz gniją. Wasz chaos pożera nie tylko dochody, ale również mądrość potencjalnych odkrywców i innowatorów.

– A panienska co o tym myśli? – zagadnął ją nagle Radžendra.
– Bo panienska chyba z Indii, nie sądzę, żeby z imigracji.

– Tak, jestem z Indii – Gauri z przyjemnością włączyła się w rozmowę. – Ale jakiś czas byłam poza domem i właśnie wracam go odwiedzić na chwilę.

- A gdzie panienka była, jeśli można wiedzieć? – dopytywał ją Radžendra.
- Daj spokój, nie bądź nachalny – upomniał go z przyjacielską troską Adam.
- Nic nie szkodzi – uspokoiła ich Gauri. – Nie mogę jednak wam powiedzieć gdzie byłam, bo i tak mi nie uwierzycie. A jakbyście mi jednak uwierzyli, miałabym zapewne problemy z wywiadami naszych wielkich krajów.
- Jesteś agentką? – głos Adama zniżył się do szeptu.
- Raczej niezależną przedstawicielką – wyszeptała jeszcze ciszej Gauri.
- Niezależną przedstawicielką – mruknął z podziwem Radžendra, który podobnie jak Adam nie wiedział co to może znaczyć. – Ale może panienka włączyć się w naszą rozmowę, mimo tajnej misji?
- Mogę, o ile nie będziecie więcej mnie pytać o moje podróże – uśmiechnęła się Gauri. – Podczas podróży czas milej zlatuje podczas rozmowy, nawet gdy się jest niezależną przedstawicielką.
- Niezależną przedstawicielką... – powtórzył Adam z namaszczaniem i schylił się bliżej do Gauri.
- Właśnie – dziewczyna uśmiechnęła się i spojrzała przez okno. Białe chmury wyglądały jak srebrzysta pustynia rozchylająca się niekiedy na błękit oceanu. – Nie jest nas za dużo.
- Właśnie, że tak – zaprotestował Adam. – Wszystko przejadacie.
- Aby zbudować kosmodromy z prawdziwego zdarzenia trzeba wiele pracy. Ktoś też musi kolonizować planety... – zauważyła Gauri.

– A, rozumiem! – zaśmiał się Radžendra. – Ja też w młodości miałem... niezwykłego guru. Pewnie Bhagan Bawa, albo Sadhana Bibi? Zgadłem?

– Nie, to nie ma nic wspólnego z religijnymi pseudoautorytetami – westchnęła Gauri. – Na tej wysokości 75 procent masy całej atmosfery ziemskiej jest już pod nami. Najbliższe planetoidy na kursie kolizyjnym znajdują się odpowiednio – 300 lat od Ziemi, 1200 lat od Ziemi i 2700 lat od Ziemi – Gauri włączyła dyskretnie nawigację, ale obrazów wyświetlanych w jej oczach oni nie widzieli. – Tak sędzę, mogłam się pomylić w obliczeniach. Ale na przestrzeni najbliższych trzech tysięcy lat możemy się spodziewać mniej więcej trzech uderzeń na dużą skalę.